№ 179. Kraków 8 Sierpnia — Niedziela. Rok 1858.

DZIENNIK wychodzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach.
DODATEK [illegible] z ostatnim dniem każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „CZAS"

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	[illegible]	rocznie	złr. 25
półrocznie	[illegible] kr. 30	półrocznie	„ 12 kr. 30
kwartalnie	[illegible] „ 15	kwartalnie	„ 6 „ 15
miesięcznie	„ 2 „ —	miesięcznie	„ 2 „ 24

PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „CZAS" Z DODATKIEM

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 31	rocznie	złr. 35
półrocznie	„ 15 kr. 30	półrocznie	„ 17 kr. 30
kwartalnie	„ 8 „ 15	kwartalnie	„ 9 „ 15

Na sam „Dodatek" prenumerować niemożna.

CZAS

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach.
OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. za opłatą:
Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr
Do każdego inseratu załączone być winno 15 kr. za opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.
LISTY z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Expedycyi „Czasu".
LISTY reklamacyjne nieopieczętowene nieulegają frankowaniu.
LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.
☞ Numer pojedynczy dziennika kosztuje 6 kr.

Kraków 7 sierpnia.

Pisząc w przeszłym tygodniu o rzezi w Dżeddah, staraliśmy się wskazać trudności, jakie rząd turecki napotka pomimo najgorętszéj chęci dosięgnienia zasłużoną karą sprawców téj okropnéj zbrodni, i ośmieliliśmy się wnosić, że przypuszczając nawet najlepszą wolę i największą energię w wymiarze sprawiedliwości, Europa nie może rachować na odpowiednie zadosyć uczynienie. Jakakolwiek wypadnie kara zbywać jéj będzie na potrzebnéj doniosłości, aby mogła być skuteczną.

Utwierdziliśmy się w naszem zdaniu czytając obszerny opis Dżeddah, w dziele p. Karola Didier, który z pisarzy traktujących o Wschodzie, ostatni podobno zwiedzał to miasto, a podróż swą ogłosił drukiem w r. 1856 pod napisem: „Pobyt u W. Szeryfa Mekki". (*Séjour chez le Grand Cherif de la Mekke*). Uwagi tego bystrego podróżnika a pełnego talentu autora o Dżeddah i jego mieszkańcach, o czci jaką Arabowie miasto to otaczają uważając je za święte, o pobliżu grobu Mahometa, o fanatyzmie mającym tam swe gniazdo, o bitkach jakie zwykle na ulicach téj fortecy się odbywają, wszystkie te i wiele innych okoliczności, upoważnia do sądu, że usiłowania Abdul Medżyda aby pochwycić winowajców i powściągnąć fanatyczny szał surowem ich ukaraniem, udaremnione zostaną samą, że tak powiemy naturą rzeczy czyli miejsca i panującego w niem ducha.

Nadto wyliczając trudności w przeszłym artykule, pominęliśmy jedną i to nader ważną, to jest tyczącą się przesyłki wojska do Dżeddah. Podniósł ją i nader trafnie francuski *Monitor floty*. W rzeczy samej, nie dość na tem że wysłany tam został komisarz sułtański, że jest nim Izmaił pasza, *ferik* czyli jenerał dywizyi, znany chlubnie z wojny prowadzonéj nad Dunajem w ostatnich latach, że otrzymał wyraźne instrukcye i władzę nieograniczoną życia i śmierci, że już nawet jak donoszą przybył do Dżeddah i uwięził pewną liczbę winowajcóm, potrzebuje on wszakże mieć w ręku siłę wykonawczą czyli wojsko. Wysłanie zaś dwóch lub trzech tysięcy żołnierza do Dżeddah, jest wyprawą bardzo trudną. Morzem podróż ta trwać będzie kilka miesięcy. Wprost do Suezu to jest morzem do Peluzyi a lądem do Suezu, trzeba przebyć pustynię, która Suez oddziela od brzegów morza Śródziemnego, o tem z kilku tysiącznem wojskiem ani myśleć bez niesłychanych kosztów i przygotowań. Pozostaje droga na Aleksandryę, dokąd podróż morska z Konstantynopola trwa dni dziesięć, a z Aleksandryi do Suezu koleją żelazną prawie ukończoną dwadzieścia cztery godzin. Ale nie na tem koniec, bo z Suezu do Dżeddah przewóz wojska prawie niepodobny. Statków przewozowych w Suezie niema, dla wielkich mielizn na morzu Czerwonem żegluga jest uciążliwa, niebezpieczna, wymaga statków małych i płaskich, do przewozu wojska wcale nieprzydatnych. Dosyć przeczytać co p. Didier pisze o swojéj podróży z Suezu do Dżeddah aby się przekonać, że nie ma dla wojska tureckiego dogodniejszéj drogi nad morską, to jest kilko-miesięczną. Turcya powinnaby się przekonać, jak dalece kanał suezki jest dla niéj koniecznością jeżeli chce istotnie postępować na drodze cywilizacyi; nie powinna się oglądać na politykę angielską i wzbraniać się wydać firmanu na rzeczony przekop; chyba że Dywan jest zdania owego Turka, który dowiedziawszy się o rzezi w Dżeddah, zawołał: „Ale bo jak też można mieć konsulów w miejscu tak odległem i niedostępnem!" Wprawdzie, nie koniecznie trzeba być Turkiem aby to powiedzieć, bo w niektórych dziennikach europejskich lubo niechrześciańskich jakkolwiek nie tak wyraźnie i dobrodusznie, trudno było dopatrzeć się z powodu téj klęski oburzenia.

Zanim więc przybędą wojska tureckie, sprawcy rzezi znajdą aż nadto czasu aby się usunąć przed karą i ukryć się między koczujące pokolenia arabskie, które im bezwątpienia przytułku nie odmówią. Szukać ich, to rzecz nie lada. Pustynia dzika otacza Dżeddah od strony lądu, a Porta wojny o ich wydanie prowadzić zapewne nie myśli. Jeżeli zaś, jak już piszą, za powrotem swym stamtąd mają odebrać karę, to tym razem niezawodnie przysłowie „co się odwlecze to nie uciecze" okaże się fałszywem.

Niemniéj jednakowoż państwa Zachodnie, bo jak już dziś wiadomo, Francya działa wspólnie z Anglią w téj sprawie, zdają zupełnie na rząd turecki wymiar sprawiedliwości i kary, zastrzegając sobie tylko, aby zadosyćuczynienie było wystarczającem. Ztąd okazuje się, że będzie takowem niewątpliwie, to jest że to co się stanie, wystarczyć musi. Nie bardzo nawet pojmujemy, czemu Francya wysyła korwetę „Du Chayla", skoro jest już tam angielski „Cyklop". Chyba dla tego, aby pawilon swój pokazać na morzu Czerwonem a przy téj sposobności przypatrzeć się jak Anglicy fortyfikują wyspę Perim. Albowiem co do Dżeddy, pora już minęła. Niech nam wolno będzie powtórzyć nasze zdanie, że skuteczną za rzeź karą byłoby jedynie natychmiastowe zbombardowanie miasta przez „Cyklopa". Byłaby w tem i kara za to co się stało i przestroga na przyszłość. Ludność muzułmańska byłaby miała *giaura* przez niejaki czas w pewnem poszanowaniu. Teraz już ani „Cyklop" ani „Du Chayla" bombardować nie mogą, bo sułtan nie będzie tego żądał, a bez takowego żądania byłoby to wydaniem wojny. „Cyklop" mógł był to uczynić na własną odpowiedzialność, ale w pierwszéj zaraz chwili. Byłby sobie postąpił tak jak się postępuje z barbarzyńcami. Porta wyparłaby się kajmakana w Dżeddah i przysłała innego, kubek w kubek takiego samego, rząd angielski wyparłby się komendanta „Cyklopa" i przeniósłby go na inny okręt o tyluż armatach, ale fanatyzm muzułmański odebrałby był naukę na długo pamiętną.

Zresztą Porta czuje dobrze, że ukarać należy nie samych tylko sprawców rzezi, bo znając położenie rzeczy, nie łudzi się ona, aby tego dokonać mogła. Zapowiedziała, że ukarze mieszkańców, że nałoży na Dżeddah kontrybucyę. P. Didier pisze, że miasto to jest bagate, jak świadczy sama nazwa Dżeddah, co znaczy po arabsku „bogaty"; Arabowie zaś o ile ich znamy, są bardzo czuli na straty pieniężne. Pod tym względem cywilizacya niczego ich nauczyć nie zdoła. Za czasów Mehmeta Alego, który podatki z niezwykłą wybierał surowością, i okropne kary cielesne na nieuiszczających się naznaczał, zdarzało się nieraz, że Arab poddawał się karze z talarem podatkowym w ustach, probując czy karę wytrzyma. Jeśli wytrzymał, chował talara do kieszeni, w przeciwnym razie wstrzymywał sypiące się batogi natychmiastowem zapłaceniem podatku. Lubi więc pieniądze i bardzo, tak jak nie lubi *giaurów*. Najpraktyczniejszą przeto karą byłaby kontrybucya jeżeli wysoka i ona to będzie główném zadość uczynieniem, a okręty mocarstw zachodnich nie będą miały podobno innego zadania, jak poprzeć rząd turecki w ściągnieniu tego krwawego podatku, co bezwątpienia z łatwością nie pójdzie.

Korespondencya Czasu.

Z pod Mielca 3 sierpnia.

Lud nasz to jakby człowiek co po przebyciu gwałtownéj choroby, cierpi jeszcze na zdraźnienie nerwów, i przez to tkliwym się staje na każde najmniejsze wrażenie. Nie dawno wspomniałem wam o jasnowidzącéj w Rzeszowskiém, teraz znów w Pustkowie pod Dębicą, przywidziało się komuś że ujrzał w studni obraz Matki Boskiéj; wieść ta z szybkością telegraficzną rozeszła się po bliskich i dalszych stronach, a gromady pobożnych o mil kilka i kilkanaście wędrują do świętego miejsca.

Łudzącym prawdziwie jest widok tych pobożnych bijących się w piersi, i padających na twarz przed mniemanym cudem, łudzącym mówię bo sądząc z pozoru zdawałoby się iż to rzetelna pobożność, bliżéj atoli i zdrowiéj na lud ten poglądając, nie można smutnego oddalić przekonania, że powierzchowne te oznaki w schorzałéj wylęgłe wyobraźni z wewnętrznem usposobieniem i uczynkami nic nie mają wspólnego. Tą samą pięścią co nabożniś taki bije się w piersi w chwili nabożnego szału, gotów on jest w innéj chwili za podmuchem pierwszego lepszego pismaka godzić na bliźniego,

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

UWAGI
NAD ZDROJOWISKAMI KRAJOWEMI
ze względu na ich skuteczność, zastósowanie i urządzenie

skreślił Dr. ***Józ. Dietl***

Prof. Kliniki lekarskiéj w Krakowie. *Część I.*

Kraków 1858. z godłem:

I w naszych górach wody tryskają,
Co niemoc leczą, kraj wzbogacają.

Gdy w piśmiennictwie naszém, bujnie rozkwitłém w dzieła treści nadobnéj, zjawia się praca poświęcona ściślejszéj nauce, witamy ją tém serdeczniéj, im mocniéj przekonani jesteśmy, że dopóki to pole nie znajdzie skrzętnych pracowników, dopóty pozostanie w literaturze szczérba, dozwalająca postronnym spoglądać na nas z góry i z lekceważeniem. Gdy praca w dziedzinie téj dokonana, nie tylko staje się pożądanym przyczynkiem dla nauki uważanéj saméj w sobie, ale nadto w prostym skutku otwiera źródło zamożności kraju a pożytku bliźnich, toć i spółczucie ziomków dla niéj podwajać się musi. Gdy wreszcie praca taka, z poglądem ściśle umiejętnym zdoła połączyć pewną świetność i powab opisu, zapał i żarliwość dowodzącą głębokiego przekonania o ważności przedmiotu, jasność i przeźrzystość dozwalającą korzystać z niéj każdemu, mogącemu mieć prawo zaliczania się do grona ludzi wykształconych; toć chwytamy ją radośnie, jako dar godny powszechnego uznania, a twórcy jéj składamy chlubny wieniec prawdziwéj zasługi.

Takie uznanie należy się wszelkiém prawem dziełu przytoczonemu z początku, którego część pierwszą mamy właśnie przed sobą. W uznaniu tém nie idzie zaiste o pochwałę, którą zresztą dzieło tak jawnego pożytku samo zjednać sobie potrafi, ale idzie o zwrócenie nań uwagi i uczynienie go pożądaném dla każdego, komu na sercu wspomaganie dobra bliźnich, postęp i świetność zakładów krajowych. Nie taję że ta właśnie myśl skłoniła mię do ogłoszenia tych kilku wyrazów, bo pożytek z dzieła o którém mówimy stanie się tém pewniejszym i większym, im liczniejszy czytelnik zaznajomi się z jego treścią, a zacną i poczciwą jego dążność weźmie sobie do serca.

Dla okazania że sąd nasz wypowiedziany z góry i stanowczo opiera się na pewnéj podstawie, wystarczy pobieżny przegląd treści i sposobu dokonania dzieła tak ocenionego.

Komuż nie wiadomo jak licznemi lekarskiemi zdrojami Opatrzność kraj nasz obdarzyła? Torosiewicz wylicza ich w Galicyi, na Bukowinie, w W. Ks. Krakowskiém 102 ze 127 źródłami. A chociaż nie przy wszystkich większe zakłady lecznicze dałyby się rozwinąć, to przecież te nawet pomijając, pozostanie ich jeszcze tyle, jak mało gdzie w Europie, a tak różnych składem i właściwemi przymiotami, że chorzy w najróżniejszych cierpieniach znaleść w nich mogą skuteczną pomoc i zbawienie. W téj to przestrzeni ziemi tryszcze 31 szczaw, 17 wód żelezistych, 2 źródła wody jodowéj, 46 wód słonych, 27 siarczanych, 2 źródła oleju skalnego.

Brakuje wprawdzie w tym zamożnym wykazie jednego ważnego dzieła, jaki stanowią cieplice, nasz przecież autor, pełen poczciwéj otuchy, bynajmniéj nie wątpi, że co jeszcze gotowe nie wychodzi z łona naszéj ziemi, to wydobyć z niéj można przy pomocy sztuki na nauce opartéj, boć zaiste w téj ziemi, tak hojnie uposażonéj łaską Opatrzności, nie inne panują prawa fizyczne, jak w innych krajach, gdzie przy pomocy świdra górniczego trysnęła woda ciepła, tych samych lub podobnych przymiotów, jak bliskie źródła zimną wodą tryszczące. Trochę przemysłu i pracy, a zdobędziemy korzyści jakie zdobyto gdzieindziéj. Jeśli pisarze nasi pełni poświęcenia i zasług, w obawie pogrążenia kraju w grubym materyalizmie rzucili na dążności przemysłowe wyrok potępienia, toć zaprawdę wyrok ten do tego przynajmniéj przemysłu stósować się nie może, który wydobywa dla kraju z łona ziemi bogactwo, tysiącom ziomków nastręcza źródło godziwego zarobku, najdalszym pokoleniom niesie pomoc i ulgę w cierpieniach. Pracuj a ja ci dopomogę! — to prawdziwe słowo Boże! o którém zapominając drzémiemy w grzeszném lenistwie i obojętności. Słusznie więc autor odzywa się do posiadaczy zdrojów lekarskich, do wszystkich których Opatrzność hojniéj niż innych uposażyła darami ziemskiemi, do tych wreszcie których nauka i doświadczenie usposobiło do popierania dzieła rokującego tyle dla ogółu korzyści, ażeby żwawo brali się do niego, w przekonaniu że pracując połączonemi siłami, dojdą do pożądanego celu i rozleją po całym kraju błogie skutki swoich usiłowań.

Nie tu jednak koniec pracy, nie ten jedyny cel w przedmiocie zdrojowisk krajowych! Myśląc o wydobyciu nowych źródeł lekarskich, autor nie spuszcza z uwagi tych, które Opatrzność gotowe dała nam w dziale. Niepodobna aby żarliwość z jaką traktuje on ten przedmiot, niezrobiła na czytelniku pożądanego wrażenia. Ogarnia on je rodzicielską miłością, nie tą wszelako która przed okiem matki zakrywa ułomności dzieci, lecz przywiązaniem ojca, który nie tai przed sobą ich wad i nawyczków, nie wmawia w siebie i innych ich doskonałości, lecz nie pozwala aby ztąd rosła dla nich niekorzyść i szuka środków zaradzenia złemu. Tak i nasz autor w zapale który go unosi dla zdrojów krajowych powodując się ich rzeczywistém dobrém, śledzi starannie ich niedostatki i wady, rozbiera ściśle co jest a co byćby mogło, obmyśla środki zaradcze oparte na zbadaniu naoczném i mnogiém doświadczeniu, a widząc niemożność poprawy, zwraca się do serca i rozumu ziomków, nie szczędząc gorzkich wyrazów prawdy w wykazywaniu nagannéj obojętności dla spraw i przedsięwzięć krajowych a zakorzenionego upodobania w obcych płodach i zakładach. Czyż nasze zdroje nie mogą pozyskać takiego urządzenia, któreby spotęgowawszy ich jawną skuteczność, stawiło je na równi z podobnemi źródłami? Czyż dla tego, że te ostatnie lepiéj są urządzone, że chorzy znajdują w nich więcéj wygód i przyjemności, godzi się zapominać o swojskich, skoro takowe pomagają zarówno z obcemi? Czyż nie wynika ztąd jedynie konieczność starania się wzorem postronnych o doprowadzenie do stanu lepszego tych przynajmniéj zdrojowisk, które zdaniem powszechnem uchodzą za tak dzielne jak podobne im zagraniczne? A więc, wołam tu z autorem, spiesznie i ochoczo weźmy się do dzieła; a wkrótce ujrzymy wdzięcznych ziomków gromadzących się obok naszych źródeł, wkrótce anioł upamiętania okoli nas swem skrzydłem i poznamy się na tych darach Opatrzności, których dotąd nie umieliśmy ocenić i z nich użytkować!

Ale zachodzi pytanie, jak rozpocząć to dzieło i jak je prowadzić daléj, aby dojść do zamierzonego celu? Pytanie to rozbiera autor obszernie z właściwą sobie bystrością poglądu. Niepodobna mi tutaj iść śladem wywodów jego jasnych i dosadnych, radbym wszelako aby takowe nie uszły uwagi równie lekarzy jak chorych, właścicieli zdrojowisk i obywateli zwłaszcza zamożniejszych, a nadewszystko troskliwéj baczności W. Rządu, rozciągającego nad dobrem kraju staranną opiekę.

Co się tu powiedziało, dostatecznie jak sądzę, wykazuje zamiar dążności i stanowiska autora. Rzecz jednak jego nie kończy się na ogólnikach, które mogłyby wprawdzie obudzić zajęcie, które wszelako nie każdy zdołałby zastosować do rzeczywistych szczegółów. Głównie też treść dzieła, o którem mówimy, zajmują szczegółowe rozbiory, zastosowane do 11tu zdrojowisk nad którémi autor zastanawia się w części pierwszéj swych uwag

gdyby mu to zysk przyniosło, bo łaknienie cudzego mienia głuszy w nim wszelkie uczucia.

Szkoły wiejskie które według trafnéj uwagi jednego z korespondentów, dotąd są po większéj części raczéj zakładami lingwistycznemi niżeli istotnem źródłem chrześciańskiéj oświaty i moralności, nie są w stanie zmienić tego smutnego stanu. Dlatego pomysł hr. Pinińskiego w numerze 165 *Czasu* objawiony na wszelkie zasługuje uznanie.

Dzieła w tym duchu dla ludu pisane, mogłyby wielkie przynosić korzyści, mogłyby rzucić podwaliny do przyszłéj budowy oświaty. Aby tylko wydawcy nie napotkali tu na trudności nieprzewidziane!

Ktokolwiek pracę tę podejmie niechaj pomni iż będzie tu miał do czynienia z słabym organizmem któremu tylko zdrowe i strawne pokarmy podawać się godzi, mocnego spirytusu słaba ta flaszka nie zniesie. Mamy niestety dosyć już przykładów ile złego wynika z niezgrabnie podanych, lub błędnie pojętych choćby najpiękniejszych pomysłów.

Ileż z téj przyczyny nie powstało chorób moralnych naszego wieku! iluż nie wyrodziło się dziwaków a szarletanów religijnych, filozoficznych, socyalnych i politycznych! Cóż nie zrobiono na przykład z ideą równości politycznéj chcąc ją zastósować do wszelkich stosunków rodzinnego życia! Czyż nie ztąd może głównie powstał ów chaos moralny i materyalny w którym żyjemy?!

Ustały wszelkie powagi które dawniéj ludziom przyświecały. Ustała powaga wieku i rozumu, bo chcemy równymi być starszym w doświadczeniu, światlejszymi w zdaniu, ustała powaga rodziców bo synowie chcą być równi ojcom w starszeństwie, różnice płci nawet znieść usiłowano, bo emancypowana płeć piękna z cygarem w ustach i reitpejczem w ręku dopomina się o równość praw i przywilejów! Że pominę już te moralne usterki o których wiele dałoby się jeszcze powiedzieć, ileż strat materyalnych nie przyniosła chęć wyrównania możniejszym w zbytkach, ileż nie widzimy ztąd strat majątkowych. Wszakże i dawniéj *szlachcic na zagrodzie równał się wojewodzie*, ale równał mu się zacnością, gotowością do poświęceń, znajomością potrzeb i nieszczęść krajowych, równał mu się nawet prawem do korony. Nie szło zatem atoli aby chciał mu się równać fortuną, nie powstało w myśli szlachcicowi kapotowemu równy tamtemu utrzymywać dwór, takimże jeździć ekwipażem, takie zjadać wykwinty i marcypany. Jeżeli szlachcic przyjął w swem domku magnata, to przyjął go domowym miodem, chlebem, solą i sercem szczerem, a magnat przez to nieodmówił mu szacunku, bo wiedział że chata tem rada czem bogata, bo wiedział że indyk z truflami, polędwica na maderze, szampan pieniący i liberya herbowna, nie dodaje człowiekowi znaczenia. My dzisiaj wszyscy mniéj więcéj jesteśmy szlachtą kapotową, i w tem na prawdę zbliżamy się do równości. Bo choć kto posiada obszerne włości, gdy od dochodu sumiennie potrąci podatki, procent od długów i wydatki gospodarskie, to pewnie ledwo na kapotę mu wystarczy. To też wszyscy powinnibyśmy żyć jak szlachta kapotowa, to jest trzymać się jak to mówią, rękami i nogami zagona od ojców wziętego w spuściznie, pracować, poprawiać gospodarstwa nasze, osobiście poznawać wszystko co do tego nasze, leży, dawać przykład żonom naszym ażeby i one w swoim zakresie miasto myśleć o strojach, krenolinach i modach paryzkich, pracowitością i skrzętnością podtrzymywały węgły walących się domów naszych, a dzieciom nie przez guwernantki i guwernerów zagranicznych, ale osobiście wpajały cnoty domowe. Inaczéj ani stosy francuzkich romansów, ani stuttbuchy koni angielskich, ani żadna anglomania, kursomania za którą trop w trop idzie długomania, nie uratuje nas od zagłady. Zapatrzmy się w tem na naszych tak zwanych magnatów których wprawdzie nie wielu mamy przed oczyma. Czyż z nich który żyje nad możność swoją? przeciwnie! oszczędzają oni aż do zbytku, trzymają się między sobą, wspomagają nawzajem w potrzebie, to też nie upadają ale owszem pomimo złych czasów rosną w zamożności, a jeżeli my pójdziem w rozsypkę, to oni pewnie zostaną na swojem miejscu. Dalekim jestem pewno od tych coby całe szczęście na materyalnym bycie opierali, wiem atoli iż innego dziś bytu nie mamy, utrzymanie więc onego jest dla nas obowiązkiem patryotycznym, którego przyszłość po nas wymaga.

Nie idzie tu uchowaj Boże o zaprowadzenie w życiu naszem brudnego skąpstwa. Między skąpstwem a rozrzutnością wielkie jest pole, w którem mieści się oszczędność, praca i gospodarność. Jeżeli te ostatnie są zaletami, to skąpstwo i gorączka majątkowa, na którą niektórzy chorują, są obrzydłemi wadami, którym zaledwo rozrzutność w sprosności wyrównać zdoła. Nie darmo powiedziano, że *skąpy dwa razy traci*, bo skąpstwo z nierządem często chodzi w parze. I tak naprzykład brudnem skąpstwem jest odmawiać sobie najpierwszych potrzeb porządnego życia, a dać się po za domem okradać źle płatnym sługom i najemnikom; brudnem skąpstwem jest żałować na potrzebne i rozsądne wkłady w gospodarstwo, a dusić w szkatule kapitały bez procentu; brudnem skąpstwem jest targować się z wierzycielami o słuszną należytość, mając fundusz przekazany na ich zapłacenie.

Rozrzutnością jest wałęsanie się po kraju i za granicą bez celu, rozrzutnością jest utrzymywanie zbytecznych sług i oficyalistów i komisarzy i sekretarzów, nie mając majątku po temu. Rozrzutnością są karty, stroje, ekwipaże za pożyczone sprawiane pieniądze, rozrzutnością jest lekkomyślne trwonienie za pół darmo produktów kosztownie otrzymanych, rozrzutnością jest wszystko nareszcie co trąci państwem, zamożnością, bogactwem, bo wszystko to jest małpowane, bo *Quod licet Jovi non licet bovi,* a nie każdemu dane jest być Jowiszem, musi zatem być ktoś i wołem.

Żniwa u nas żółwim postępują krokiem. Szczególnym jest ów przesąd uparty, z jakim w ogóle trzymają się wszyscy sierpa. Zaprowadziwszy u siebie od kilku lat kosy, mam już żyto i jęczmień w stodole. Gdyby chciano się raz przekonać, iż system ten ledwo siódméj części pracy i kosztów wymaga, a zaprowadzono go powszechnie, tak na dworskich jak na chłopskich łanach, to i żniwiarka w naszych stronach, gdzie to nie liczymy zbiorów na miliony, byłaby zbyteczną. Sumiennie zapewnić mogę, iż od czasu zaprowadzenia kosy w miejsce sierpa, żniwa są dla mnie najłatwiejszem z całego roku zatrudnieniem.

Poznań 3 sierpnia.

λ Wybory na sejm prowincyonalny odbywają się daléj po powiatach. W Krobskiem wybrany został p. Gustaw Potworowski, zastępcą jego p. J. Szczaniecki. Stosunek obu narodowości w tym powiecie jest 35 polskich, 15 niemieckich właścicieli dóbr szlacheckich. Niebawem i w kilku innych powiatach nastąpią wybory. Co się zaś tyczy sejmu prowincyonalnego, ten zapewne rozpocznie się jak zwykle, we wrześniu.

Kwestya instytutów kredytowych ciągle jeszcze jest na porządku dziennym w rozmowach. Przyczynia się do tego zapewne obawa przyszłości, a potém nieustające wieści, mniéj lub więcéj prawdopodobne, obiegające po kraju. Nie będę was trudził kombinacyami, jakie w ostatnim czasie robiono. Tyle tylko napomknę, że jakaś manipulacya jest istotnie w biegu, że prawdopodobnie istnieje zamiar wciśnięcia nowego instytutu jakoby klinu w dawne ziemstwo. W zeszłym tygodniu zażądał — jak się dowiadujemy — nowy instytut od dawnego, przysłania sobie szczegółowego wykazu dóbr wszystkich, obciążonych pierwotnie listami zastawnemi, jakoteż dat, kiedy które z dóbr spłaciły pożyczkę ziemską, to jest kiedy wystąpiły z ziemstwa.

Gazeta wrocławska z 1go sierpnia zawiera w swéj korespondencyi z Poznańskiego, nasamprzód wyjęte z méj korespondencyi, a stósownie odmienione wzmianki o zamku Koźmińskim i dobrach, dawniéj doń należących, a w końcu donosi, że wielu z obywateli tak Poznania jak i prowincyi, otrzymało pocztą listy od jakiegoś rewolucyjnego komitetu londyńskiego, wzywające do gotowości do broni. Nie mieliśmy sposobności przekonać się naocznie o treści tych listów. Mniemamy wszelako, że bądź jak bądź, żadnego rzecz ta nie mogła tu wywrzeć wrażenia.

Składki na miasteczko Buk, jak się przekonywamy z dat ogłaszanych, są małe i bodaj czy dosięgły wysokości zebranéj na kweście w kościele farnym podczas wyścigów konnych. Miasteczko Bojanów już dźwiga się tak dalece, że w miejsce domków, powstają piętrowe kamienice murowane. W Poznaniu nic nie słychać, oprócz turkotu nielicznych doróżek, wywożących w świat co zamożniejszą ludność miasta chrześciańską. Niedawno wyjechał i prezes prowincyi, którego tymczasem zastępuje prezes regencyi.

Z rzadkich wzmianek w mych korespondencyach o kwestyi włościańskiéj w cesarstwie rosyjskiém, wnosićby można, że mało nas ona obchodzi. Tak przecie nie jest. Tylko że zajmujemy się nią nie wiele, mając po uszy trosk i zajęć w domu. Nie jeden z nas zwątpił na dobre, a nieustanne trzydniowe deszcze zagroziły jedynemu produktowi, na którym opierały się jakie takie nadzieje, to jest pszenicy. Dużo chwil w dniu przesiedział ten i ów z gospodarzy przy oknie, patrząc się na słotę, a myślą przebywając na polach pszenicy, która zżęta, mokła w kopach lub na pokosach. O ile porosła, dotąd trudno coś ogólnego powiedzić. Najgorzéj z przezimowaniem inwentarza, a kto wie czy się znajdzie co do sprzedania z produktów, skoro będzie trzeba obrócić ziarno na paszę.

Poznań 3 sierpnia.

Koleje żelazne, łatwość komunikacyj, które z wielu względów nie wywierają korzystnego wpływu na nasze miejscowe stosunki, ułatwiają nam z drugiéj strony poznanie innych części kraju, sprowadzają nam miłych sercom naszym drogich gości. Z tem uczuciem witaliśmy śród nas Syrokomlę, późniéj profesora Jastrzębowskiego z gronem młodzieży, z którą zwiedzał strony nasze, z tem uczuciem czekamy w powrocie z Włoch I. J. Kraszewskiego, a i od nas coraz więcéj podróżujących do Krakowa, Warszawy, co naszéj młodzieży najniezbędniejszą jest potrzebą śród zamętu naukowości protestanckiéj. Im trudniejsze są stosunki nasze miejscowe, tem bardziéj jest koniecznem dla nas zaczerpnięcie sił duchowych, po za szczupłym, ciasnym zamglonym horyzontem poznańskim, powinnoby być pierwszym warunkiem obywatelskiego wychowania, by w formułkach filozoficznych i kuflu piwa nie szukać ostatecznego zaspokojenia.

Posener Zeitung w korespondencyi z Warszawy zaprzecza wiadomości, jakoby dozwolonem było stawiać pomnik Mickiewiczowi w Wilnie. Nie możemy obecnie sprawdzić o ile zaprzeczenie to zasługuje na wiarę, ale umieszczenie tego zaprzeczenia w kolumnach *Posener Zeitung*, nie ma innego celu, jak pokazanie, że i gdzie indziéj wojują przeciw pomnikom poetów, chociaż temu w teoryi co do Prus zaprzeczył w Izbie IIéj prezes ministrów. W tymże samym dzienniku czytamy rodzaj odezwy do całych Niemiec, zachęcającéj swych ziomków do kupna znacznych dóbr tu w Księstwie położonych, miejsca rodzinnego Maryi Leszczyńskiéj królowéj francuskiéj. Czyż się nie znajdzie który z naszych wielkich panów, mających kapitały na niepewnych lokacyach u bankierów zagrancznych, by dobra te nabyć?

Co do wiadomości, zupełnie w obecnéj chwili deszcze przeszkadzają sprzętom, a nawet wielkie już stąd powstały szkody w pszenicach, które nawet na pniu kiełkować zaczęły. Oto błogie skutki, które *Posener Ztg* w swych listach prowincyonalnych zapowiadała dla tegorocznych zbiorów, w skutku zaczęcia pory dżdżystéj. Jeden to dowód więcéj, ile zna i jak ocenia stosunki miejscowe.

W chwili gdy te słów kilka piszemy, oczy niemal świata całego skierowane są na Cherbourg. Co do nas wątpimy, by to spotkanie miało przynieść dotykalne owoce dla przymierza zachodniego, bodaj raczéj czy to nie będzie wizyta pożegnawcza. Podzielamy całkiem zdanie wasze tylokrotnie wyrażone, że niknie coraz więcej *Old-England*, ginie téż urok siły i wielkości, który kraj ten otaczał. Kto prowadzi wojnę w sposób jak jest prowadzoną obecnie indyjska, ten nie dziw, że nie występuje śmiało w sprawie rzezi w Dżeddah i załatwienie téj morderczéj sprawy Turkom pozostawia. Od chwili, w któréj Rothschild z nakrytą głową na talmud przysięga w parlamencie kraju, który taki udział brał w krucyatach, wyrzeczoną jest abdykacya *des fils de croisés* i nie dziw, że sprawa chrystyanizmu, która nie jest żadną akcyą, ni przedsiębiorstwem finansowem, nie może tam znaleść odpowiedniego prawdziwie chrześciańskiemu uwzględnienia. Pomimo zdania bezwzględnych zwolenników Zachodu, bodaj czy urok wielkości Anglii nie jest dziś więcéj zaporą jak pomocą do rozwinięcia się więcéj zachowawczéj a chrześciańskiéj polityki. Kto wie, czy nie będzie ona przyszłością państwa, dziś olbrzymka, ale wkrótce może olbrzyma, gdy to, czego nasza szlachta litewska wzięła inicyatywę, przeobrazi największe imperyum Europy, a tak przeobrażone, zastąpi obecnego gościa cherbourgskiego, by historyę na nowe sprowadzić tory.

Berlin 3 sierpnia.

† Cała niezawisła prasa niemiecka surowo sądzi albo raczéj przedrzeźnia sprawozdanie i wnioski wydziałów Bundestagu odnoszące się do sprawy holsztyńskiéj. Półurzędowa *Gazeta hanowerska* takie czyni nad niemi uwagi: „Rządowi duńskiemu dozwoloném więc jest teraz, czynić poufne i tajemne deklaracye, kiedy uchwały Bundestagu z 11go lutego i 20go maja pozostawiały sprawę tę ogółowi posłów Bundestagu i publicznemu traktowaniu; daléj poseł duński ma zasiadać w wydziałach, a więc i w wydziale egzekucyjnym, postanowienie, które się wprost sprzeciwia przepisom postępowania egzekucyjnego, jest całkiem nie-

---

nad zdrojowiskami krajowemi, jakiemi są: Krzeszowice, Swoszowice, Szczawnica, Krynica, Rzegestów, Zulin, Iwonicz, Bardyów, Solec, Busko i Ojców.

Opracowanie każdego z tych zdrojów lekarskich jest tego rodzaju, że wyczerpując cokolwiek o nich poprzednio wiadomo było ważniejszego, ocenia stan obecny i stawia horoskop przyszłości, pożądanéj dla dobra chorych i zakwitnienia zakładu.

Rozpoczynają się szczegółowe opisy poglądem topograficznym, a raczéj w większéj części malowniczem zdjęciem krajobrazu, okok ścisłego oznaczenia miejsc sąsiednich i związku z główniejszemi miastami. Gdzie zdrój ma swoją historyę, tam i téj wiadomości Autor nie pomija. W jaki zaś sposób, nie szkicuje, ale w wykończonem malowidle przedstawia widoki okolic, pokazać to może pierwszy lepszy ustęp, który dorywczo biorę, np. z opisu Szczawnicy: „Pieniny! któż je opisać zdoła! Jestto barczysta dziatwa olbrzymich Tatrów, kamienne stróże niepowstrzymanej rzeki. Wśród tego kilkumilowego wąwozu bystry Dunajec, owa resztka pozostała z odwiecznych jezior tatrzańskich szumiąc i hucząc łoże sobie utorował. Te malownicze gromady olbrzymio-piątrzących się skał, te lesiste szczyty gór, te strome urwiska skał, te bezdenne otchłanie nieprzebytych pieczar, te przepaści przybierające najpotworniejsze kształty i zakręty — obok powabnych dolin, niw i lasów, przejmują okazałością i nieskończoną rozmaitością zdumionego podróżnika, i zmuszają go do wyznania, iż wielki jest Bóg w dziełach swoich.“

Po obrazie okolicy i historyi zdrojowiska następuje opis geognostyczny, któremu autor nadaje więcéj żywotnego znaczenia, przez wykazanie związku stosunków geologicznych, z fizyonomią okolicy, tudzież i to przedewszystkiem z właściwościami zdrojów tamże tryszczących.

Następują opisy zakładów kąpielnych, mianowicie stanu źródeł, budynków i wszelkich pomocy służących ku leczeniu, wygodzie i przyjemności chorych. Opisy te są bardzo wyczerpujące i takiemi być musiały przy zamiarze autora, wykazania każdego szczegółu, którym zakład już dotąd poszczycić się może, jak niemniej i takich, którychby mu życzyć należało dla osiągnienia kiedyś pożądanéj świetności. Ważny to oddział w dziele naszego autora, bo w nim mieszczą się rady zmierzające do podźwignienia zdrojowisk krajowych, płynące z głębokiego przekonania, oparte na udowodnionéj znajomości przedmiotu i szczerem przejęciu się ważnością tych błogich darów Opatrzności.

Dopełniwszy przy każdym zdroju lekarskim opisu i uwag w sposobie właśnie nadmienionym, pozostawało jeszcze wskazać jak najściśléj, o ile i wjakich cierpieniach z każdego z nich pomocy spodziewać się można. Do rozwiązania tego równie ważnego jak trudnego zadania, nie wystarczą ani ryczałtowe poglądy na dokonane kuracye, ani ogółowa wiadomość, że ta woda wzmacnia, inna rozwalnia lub chłodzi, boć i wzmacnianie i rozwolnienie może mieć różne stopnie i różne odcienia, które dla dobra chorych, sumienny lekarz należycie ocenić powinien. Tę sumienność, staranność i jeśli powiedzieć można drobiazgową dokładność w rozbiorze w mowie będącego przedmiotu, autor poświęca każdemu w szczególności zdrojowi.

Opierając się na najściślejszem wejrzeniu w właściwości i wszelkie odcienie chemicznego składu źródeł; oceniając każdą część do ich składu należącą według jéj szczegółowych skutków w zdrowym i chorym ustroju człowieka; porównywając te wygody z wypadkami obcych i licznych własnych doświadczeń; rozsuwa w jasnym obrazie stronę farmakologiczno-terapeutyczną. Dzięki téj naukowéj ścisłości, każdy ze zdrojów, mimo pozornéj tożsamości z innym, ma sobie wytknięty właściwy zakres działania, właściwy szereg cierpień, które skuteczniej od spółzawodnika usunąć potrafi, gdy znowu w innych razach jemu ustąpi pierwszeństwa. Kto tak rzeczy nie ocenia, temu to wszystko jedno wysłać chorego do Krynicy, Bardyowa, Rzegestowa lub Żulina, bo we wszystkich tych miejscach tryszczą wody żeleziste; kto jednak wejrzy w powody autora, ten przyzna, że każda z nich właściwym wskazaniom lekarskim zadosyć uczynić może.

Niechaj sumienny lekarz przejrzy między innemi porównanie Bardyowa z Krynicą (str. 264—269) a przekona się z łatwością o rzeczywistości tego co się powiedziało. Najdokładniejszy wykaz: kiedy, w jakiej ilości, z jaką ostrożnością, z jakiemi domieszkami, w jaki sposób każda woda wewnętrznie lub zewnętrznie używaną być powinna; kończy te nauczające ustępy farmakologiczno-terapeutyczne. Atoli ów właśnie rozbiór tego co jest a co być powinno, ażeby chory w całéj zupełności korzystać mógł ze zdroju, prowadzi autora znowu do właściwych uwag w przedmiocie pożądanych ulepszeń.

Skoro zaś tym sposobem, uwagi do tego celu zmierzające rozdzielić się musiały po różnych miejscach stosunkowo obszernego wykładu, autor zatem troskliwy, aby żadna z nich dla czytelnika uronioną nie została, skreśliwszy wierny obraz zdrojowiska, oceniwszy wszystkie jego zalety i niedogodności, wskazawszy sposób najwłaściwszego i najkorzystniejszego zpożytkowania darów złożonych tamże ręką Opatrzności; zbiera jeszcze treściwie, zestawia i że tak powiem kataloguje szczegółowe żądania, usprawiedliwione poprzednim umiejętnym rozbiorem, które w nagiej swojéj prawdzie stawając przed oczyma właścicieli zdrojowisk, przypominają im z łatwością, ku czemu staranność ich obrócić się powinna, ażeby wraz ze zdrojami w posiadaniu ich będącemi, wytrysły nieocenione korzyści dla nich samych i całego kraju.

Kraków dnia 29 lipca 1858 r.

Dr M....

Wiersz napisany w Imionniku O***

Dwie żądze, młode serce krępują w powicie,
Ta gwiazdą przewodniczką sunie po błękicie:
Po ostrych życia skałach każe nam zawisać,
By się wydrzeć z żelaznych splotów niepamięci
I czynem w księgę czasu kilka słów zapisać.
Druga niby chłód gaju, tam wabi i nęci,
Gdzieby człek ciężką głowę mógł snem ukołysać.

Niegdyś!.. i mój duch gonił żądz powietrzną jazdę,
Z latami obojętność, wzgarda świata, nuda
Obłokiem mię obwiały i straciłem gwiazdę;
Razem przepadła szczęścia cichego ułuda.

Ale gdym z tobą — daruj swawolne pytanie,
Przychodzi moja gwiazda co znikła w obłoku.
Czy nie skryła się w twojem hebanowem oku?
Czy nie w cieniu twych włosów spokoju mieszkanie?

**

Do Redakcyi „Czasu“

(Jako dopełnienie odezwy umieszczonej w Nrze 165 Czasu).

Uważnym zrobiony byłem, przez moich sąsiadów, że nie jeden z panów autorów, mógłby sobie może poczytać za uchybienie, gdyby swoją pracę pod mój wyłączny sąd oddawał; uprzedzam zatem tych panów literatów, którzy pragną popracować dla oświaty naszego ludu, że oraz, wolno im manuskrypt pod anonymem przesłać, a praca ich nie przezemnie samego, lecz przez uproszonych światłych obywateli i duchownych mojéj okolicy, znających potrzeby naszego ludu, osądzoną zostanie. — Grzymałów 1go sierpnia 1858.

L. Piniński.

zgodne z dotychczasową obserwancyą, i może być tylko uważane za bezprzykładną względność; nakoniec, większość członków wydziału nie chciała czekać na umotywowanie przeciwnéj opinii posła hanowerskiego, ani przyłączyć jéj do swego własnego wotum, a to pod pozorem nagłości sprawy, chociaż dotychczas nie okazywano nigdy takiego pośpiechu, ilekroć chodziło o przedłużenie terminu rządowi duńskiemu. Zresztą poseł hanowerski oświadczył się nie tylko przeciw formie sprawozdania wydziałowego i złożonemu w temże ocenieniu odpowiedzi duńskiéj, lecz i przeciw mowom tegoż, oraz przeciw opartym na nich wnioskom. Jedne i drugie téj są natury, że Hanower nie może ich podpisać i nie podpisze, i że sprawa ta narodowa będzie zgubioną, jeżeli większość Zgromadzenia związkowego przyjmie ją w takiem przedstawieniu. Oddzielne wotum hanowerskie bliżéj to udowodni.“

Wotum to już jest ogłoszone i doskonale udowodnione. Sprawozdanie wydziałów na bardzo słabéj opiera się podstawie. Naiwnością jest mówić o energiczném postąpieniu Bundestagu w tym przypadku. Deklamacye niektórych dzienników wiedeńskich nikogo w Niemczech nie przekonają. Bundestag przyjmie jednak, zdaje się, wnioski wydziałów.

Półurzędowa prasa pruska zapewniała niedawno temu jak najmocniéj, że Prusy nie zgodzą się na dłuższe trwanie obecnego stanu w sprawie załogi rastackiéj, i że domagać się będą stanowczego sprawy téj rozstrzygnienia. Tymczasem wniosek pruski, jak już doniesiono, uchylony został większością Bundestagu. Ciekawa rzecz, co Prusy daléj zrobią?

Gazeta lipska donosi, że królowa angielska przybywa do Poczdamu nietylko w celu odwiedzenia córki, lecz także w celu przyłożenia się do spiesznego i stanowczego rozstrzygnienia kwestyi regencyi, aby interes i prawa jéj córki nie zostawały dłużéj w niepewności. Doniesienie to jest tak niedorzeczne, że nie warto się nad niem zastanawiać. Niedorzeczném jest i motyw jego, to jest, że Austrya i Bawarya usilnie pracują nad tém, aby król objął na nowo rządy i nie przedłużał więcéj pełnomocnictwa Księciu Pruskiemu, a tém mniéj spieszył się z ustanowieniem regencyi.

Z Tegernsee donoszą, że do choroby N. Pana przyłączyła się teraz i podagra. Lekarze podobno twierdzą, że to dobry znak. Między wysokimi gośćmi, spodziewanymi w ciągu b. miesiąca w Tegernsee, liczą także Cesarza austryackiego. Dr. Schoenlein, który przybył tam przed kilku dniami, ma pozostać przy królu aż do powrotu do Poczdamu. Powtarzają przy téj okoliczności dawniejszą wiadomość, że po przywiezieniu N. Pana do Poczdamu, Dr. Schoenlein opuści Prusy i przeniesie się na zawsze do Bamberga, rodzinnego swego miasta.

Dzienniki niemieckie napełnione są wiadomościami o zrządzonych wielkich szkodach w Saksonii, w Turyngii, w Szląsku przez wylewy spowodowane ostatniemi deszczami. Zdaje się, że bieżący miesiąc będzie pogodniejszy. Tu od dwóch dni mamy znów przecież czas podobny do lata.

Galicyjska kasa oszczędności przyjmować będzie od d. 1 sierpnia do eskontowania po 5% obligacye indemnizacyjne Galicyi wschodniéj wylosowane, w miarę jak wystarczą jéj fundusze, a to najdłużéj na czas trzech-miesięczny przed dniem spłaty tychże obligacyj, to jest obligacye mające być spłacone 1go listopada, eskomtowane być mogą od d. 1go sierpnia na 3 miesiące, spłacalne zaś 1go maja, mogą być eskontowane od 1go lutego.

Wiedeń 6 sierpnia. JCK. Ap. Mość dozwolił swojemu Ministrowi spraw zagranicznych i dworu cesarskiego hr. Karolowi Buol-Schauenstein przyjąć i nosić nadany mu przez W. Ks. Oldenburgskiego wielki krzyż honorowy z koroną złotą, orderu domowego zasługi księcia Piotra Fryderyka Ludwika.

— C. k. Internuncyusz bar. Prokesch d'Osten spodziewanym jest w Wiedniu we środę, przybywając on z Konstantynopola.

— W niedzielę przyszłą 15go, jako w dzień imienin Cesarza Napoleona odprawionem będzie w kościele ś. Anny w Wiedniu uroczyste nabożeństwo. Najpierwszych artystów zamówiono do muzyki i śpiewu kościelnego. Bar. Bourqueney daje po południu wielki obiad w willi swojéj, na który zaproszono wszystkich członków Ciała dyplomatycznego.

— Jlny konsul francuski w Wenecyi p. Hebert złożył w d. 31 z. m. Arcyksięciu Ferdynandowi Maksymilianowi pismo Cesarza Napoleona, z podziękowaniem za przesłanie do Paryża odlewu bronzowego posągu Napoleona I w Medyolanie, który powiózł z sobą książę Melzi.

— D. 2 b. m. odbyły się w Selowicach w Morawie chrzciny nowo urodzonéj córki Arcyksiężny Elżbiety, któréj dano imię Marya Krystyna. Chrzest odprawił biskup berneński hr. Schaaffgotsche, a rodzicami chrzestnemi byli Arcyksiążę Rajner wraz z żoną swoją. Prócz tego obecnymi byli Arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm, Leopold, Zygmunt i Józef, tudzież Arcyksiężna Hildegarda i Marya Teresa.

— W Freiburgu w Bryzgowii umarł 2go b. m. bar. Wessenberg były minister austryacki, który w tém mieście od lat kilku stale mieszkał.

— Poseł austryacki w Paryżu bar. Hübner ma w tym jeszcze miesiącu przybyć do Kissingen na kąpiele, skąd wnoszą, że konferencye paryzkie bliskiemi są ukończenia lub odroczone zostaną do jesieni.

— Kongregacye centralne (reprezentacye krajowe) w Medyolanie i Wenecyi zamianowały na ostatniem swojem posiedzeniu członków komisyi mającéj się zająć rozpoznaniem stanu podatków gruntowych. Członkowie wybrani w Wenecyi mieli zaszczyt być zaproszonymi do stołu Arcyksięcia gubernatora.

— Miasteczko Baja w obwodzie Zomborskim w Węgrzech podniesione zostało do stopnia miasta.

Indye.

Przedstawiając w sprawozdaniu niniejszem okres czynności i zdarzeń wojennych w Hindostanie od wzięcia Bareilly 7go maja do zawieszenia działań ze strony angielskiéj na początku lipca, a wskazawszy już kierunek i bieg wypadków w tym peryodzie na teatrze *nadgangesowym*, zobaczmy co się działo równocześnie na *środkowo-indyjskiem* polu walki.

W przeszłem sprawozdaniu zostawiliśmy rzeczy na tem polu walki w następującem położeniu: trzy kolumny wojsk angielskich, ciągnące od południowego wschodu i zachodu, dośrodkowo ku północy przez rozległe, na mnóstwo oddzielnych państewek podzielone krainy środkowo-indyjskie, ogniem powstania ogarnione, i w tym pochodzie depcząc nogami żar powstania który po ich przejściu napowrót z popiołów wybucha, — zbliżały się w pierwszéj połowie maja (w chwili wzięcia Bareilly na drugim teatrze) ku Calpee. W tym pochodzie, jak widzieliśmy, kolumna angielska środkowa prowadzona przez jenerała Hugona Rose, po odniesieniu kilku zwycięztw nad władcą państwa ihańskiego, zdobyła ważną twierdzę Ihansi w któréj powiesiła księcia tegoż nazwiska, a następnie stoczyła cały szereg walk z córką jego, bohaterką indyjską, księżną Jezabel z Ihansi, walk szczęśliwych lecz mało korzystnych, gdyż chociaż po każdéj bitwie Anglicy głoszą w swych biuletynach iż korpus powstańczy rozbili zupełnie i rozprószyli, korpus ten, jakby fenix odrodzony z popiołów, ukazuje się im nazajutrz z czoła lub z boku, silniejszy jeszcze niekiedy niż przed swoją klęską. Po zdobyciu Ihansi staje się Calpee (Kapi) miasto leżące nad Dżumną na granicy obu teatrów wojennych, głównem stanowiskiem powstańców środkowo-indyjskich. A chociaż drobne oddziały powstańcze snują się po wszystkich krainach Indyj środkowych, w Calpee skupiły się największe ich siły. W mieście tem i okolicy zgromadziły się: powstały kontyngens z Gwalioru, który po dwóch groźnych wyprawach, naprzód na Agrę następnie pod Cawnpor, cofnął się napowrót za Dżumnę; wojska księżny Jezabel cofające się z Ihansi przed oddziałem jenerała Rose; powstańcy z Bandelkandu ustępujący przed kolumną wschodnią jenerała Whitelocka. Przeciwko Calpee podsuwają się trzy oddziały angielskie w następującym porządku: połączone kolumny *środkową* i *wschodnią* prowadzi sir Rose wprost na Calpee, a kolumna *zachodnia* pod dowództwem jenerała Robertsa, (która jak wiemy, wyszła od granic wielkorządztwa bombajskiego i długo ucierała się w Radzputanie około Kotah) posunąwszy się więcéj na wschód zasłania z tyłu korpus na Calpee idący od ataku powstańców. Upały, choroby i przestrzeń są tu w Indyach środkowych, podobnie jak na teatrze nadgangesowym, najstraszniejszemi nieprzyjaciołmi Anglików w czasie pochodu, a marsz na Calpee odbywa się w ten sam sposób i z takiemi samemi trudami jak opisany przez nas dawniej szczegółowo pochód sir Campbella do Bareilly; dlatego nie będziemy tu opisu tego powtarzać.

Dnia 7 maja stacza sir Rose zwycięzką potyczkę pod Komos z cofającemi się wojskami księżny Jezabel. Lecz następnie z powodu upałów i ciągłych utarczek tak wolno się posuwa, iż zaledwo 22go maja podstępuje pod Calpee, w którem ma stać według raportów angielskich 20,000 powstańców. Lecz na spotkanie Anglików wysuwa się korpus powstańczy z miasta i uderza w dniu tym na Rosego o 4 mile przed Calpee. Według biuletynów angielskich, sir Rose odnosi zupełne zwycięstwo; powstańcy są całkowicie rozbici i rozegnani; nazajutrz 23go maja jenerał Rose zajmuje miasto Calpee i w niem zabiera 50 dział; kolumny pościgowe wysłane w pogoń rozbijają i niszczą niedobitki tak za Dżumnę jak ku Gwaliorowi uchodzące, i 26 maja wydaje nawet sir Rose rozkaz dzienny do swych wojsk, ogłaszając im, że powstańcy w Indyach środkowych zniszczeni zupełnie istnieć przestali, a przeto kolumny ruchome angielskie będą rozwiązane. Takie są biuletyny angielskie.

Lecz jakże tu wierzyć tym biuletynom, którymi Anglicy nietylko innych, lecz sami siebie zwieźdź usiłowali. Zaledwo ogłoszono powyżéj wymieniony szumny rozkaz dzienny, odbierają Anglicy groźną wiadomość, że 15,000 korpus powstańców cofający się w porządku z Calpee, wkroczył do Gwalioru, a władca tego państwa sprzymierzeniec angielski wzywa pomocy Anglików, gdyż zagrożony jest ostatnią klęską i ucieczką. Jakoż w istocie, jak zobaczymy później, ten najpotężniejszy książę w Indyach środkowych zwyciężony jest przez powstańców których Anglicy już za nieistniejących ogłosili, opuszcza swoje państwo uciekając w kilkanaście koni do Agry, a 1 czerwca powstańcy w 17,000 zajmują Gwalior.

Mniemamy, przeto że w owéj bitwie 22 maja przed Calpee, walczyła z Anglikami tylko sama przednia straż powstańców, którzy wierni swéj taktyce, unikając walnéj bitwy, wysunęli jeden oddział naprzód, a sami pod jego zasłoną rozpoczęli porządny odwrót. Rzeczywiście główny korpus, to jest kontyngens gwaliorski pod rozkazami swego znakomitego wodza Tantia-Topay [1]), i wojska z Ihanzie pod dowództwem swéj księżnéj Jezabel były już 26 maja na granicy Gwalioru w Jndurki, i tam z niemi połączył się nawab z Bandy oraz Rahim Ali. Korpus ten ruszył tak szybko na Gwalior, iż sprzymierzeniec angielski potężny książę Scyndyi nie miał nawet czasu przygotować się do odporu. Wychodzi on wprawdzie 1 czerwca w kilka tysięcy żołnierzy regularnych z 30 działami przeciw powstańcom zbliżającym się pod stolicę; lecz zaledwo bitwa się rozpoczęła, wojsko jego opuszcza go w masie przechodząc do powstańców, i tylko gwardyi przybocznéj, która zostawszy mu wierną dzielnie się broni, winien ocalenie. Potężny maharadza Scyndyi ucieka wraz z rodziną do Agry, gdzie staje 2go czerwca, a wojska jego wracając wraz z powstańcami do Gwalioru niszczą pałac maharadzy, karząc go za sprzyjanie Anglikom. Zgromadzone w Gwaliorze siły ogłaszają księciem Nena-Sahyba, który zdawna był uprawnionym pretendentem do tronu, a jego namiestnikiem obierają wodza swego Tantia-Topay.

Jak tylko wiadomość o tych wypadkach dochodzi do Calpee, sir Rose postanawia wyprawę na Gwalior. Wyprawę tę wśród zabójczych upałów, równie jak i poprzednie, przedsięwziętą, opłacają Anglicy znacznemi stratami. Wielu oficerów i żołnierzy pada na zapalenie mózgu z przepalenia głowy lub na inne choroby z trudów. Lecz jen. Rose mimo bardzo wątłéj na pozór budowy ciała, okazuje się najwytrzymalszym, najenergiczniejszym z dowódców angielskich. Przyśpieszając o ile możności całą swą energią pochód, wkracza pierwszych dni czerwca w granice Gwalioru na czele obu oddziałów które Calpee zajęły; a gdy w ten sposób uderza na Gwalior od wschodu, rozkazuje trzeciéj kolumnie jenerała Robertsa, która dotąd tyły korpusu zabezpieczała, posunąć się równolegle ku rzece Czambul, by o ile możności przeciąć odwrót powstańcom ku południowi. Dnia 16 czerwca korpus Rosego staje pod miastem Gwalior, 17go i 18go toczą się potyczki przed miastem z powstańcami, w których to utarczkach miała zginąć, według raportów angielskich, bohaterka indyjska księżna Jezabel; 19go biorą Anglicy miasto i ufortyfikowany pałac księcia po pięciogodzinnéj walce, a na drugi dzień zdobywają zamek, przy czém ginie porucznik Rose. W pogoń za cofającemi się powstańcami idzie oddział jazdy z artyleryą konną pod dowództwem jenerała brygady Napiera, ścigając powstańców po wielkim tak zwanym bombajskim gościńcu; pułkownik zaś Riddell ściga uciekających w kierunku za rzekę Czambul.

Tutaj znów biuletynom angielskim, głoszącym o zupełnem zniszczeniu powstańców (których już wprzód dwa razy pod Ihansi, trzeci raz pod Calpee całkowicie wybić mieli), zadają fałsz późniejsze wypadki. Biuletyny głoszą, iż jenerał brygady Napier doścignąwszy powstańców 21go czerwca przy Góra-Alipur na gościńcu bombajskim, rozproszył ich zupełnie i zabrał wszystkie działa w liczbie 25. Tymczasem późniejsze doniesienie angielskie mówi, iż wódz powstańców Tantia-Topay przeszedłszy rzekę Czambul, wszedł 24go czerwca do miasta Sincemon na czele 15,000 żołnierzy. Gdy wszystkich powstańców w Gwaliorze liczyły raporty angielskie 17,000, przeto po tém zupełnem rozbiciu ich i zniszczeniu, liczba ich tylko o 2,000 się zmniejszyła.

Jak więc słusznie w przeszłem sprawozdaniu powiedzieliśmy, iż przedsiębrana wówczas wyprawa na Calpee nie będzie stanowczą (patrz *Czas* z 20 czerwca) gdyż powstańcy cofną się zapewne do Gwalioru, co istotnie się stało; tak i teraz mniemamy, że zwycięska wyprawa na Gwalior i zajęcie tego państwa przez Anglików, przywrócenie w d. 20 czerwca na tron gwaliorski sprzymierzeńca Anglików maharadzy Scyndyi, chociaż jest chlubnym dla angielskiej energii czynem i nie bez znacznéj korzyści, nie rozstrzyga jednak bynajmniej stanowczo wojny na środkowo-indyjskim teatrze, i nie zadaje śmiertelnego ciosu powstaniu. Owszem, główne siły powstańców, wyparte z Gwalioru, wzięły znów niebespieczny dla Anglików kierunek: cofają się bowiem na południe w środek Indyj i zbliżają teatr wojny do granic wielkorządztwa bombajskiego i kraju Maratów, gdzie istnieją ogromne a ledwo poruszone żywioły powstania: armia krajowa bombajska, i bitne plemie Maratów, nurtowane ogniem nienawiści do Anglików objawiającym się częściowemi wybuchami, szczęśliwie dotąd tłumionemi.

[1]) Tento wódz indyjski Tantia-Topay, zacięty nieprzyjaciel Anglii, stoi ciągle na czele kontyngensu gwaliorskiego; on go prowadził w r. z. na Agrę, następnie wykonał z nim wyprawę na Cawnpor; on dowodził czynnie w wielu bitwach w których wieści angielskie Nena-Sahybowi dowództwo przypisywały, i przez to tego ostatniego w kilku miejscach naraz stawiały.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— Dnia 26 lipca podczas burzy w Madrycie piorun uderzył w kopułę pięknego kościoła św. Kajetana i dostawszy się do wnętrza wzniecił pożar, który w ciągu dwóch niespełna godzin ogarnął cały kościół i do szczętu go spalił, zostawiwszy tylko mury zewnętrzne.

— W dniu 1 sierpnia podczas nabożeństwa w kościele szkockim w Amsterdamie, 16-letni żyd rzucił się na kaznodzieję stojącego na kazalnicy i ugodził go kilkakrotnie sztyletem. Młody ten zapaleniec mścił się na tym misyonarzu protestanckim za rozdawanie w bóżnicy traktatów misyonarskich między żydami.

— Dnia 2 b. m. zgorzała w Antwerpii giełda, dzieło budownictwa 16go wieku, mieszcząca w sobie nietylko wiele kosztownych, przedmiotów, ale niemniéj zabytki sztuki dawnych i nowych czasów. O godz. 11éj wieczór spostrzeżono iskry wydobywające się z drugiego piętra, ale w kilkanaście minut cały budynek stanął w płomieniach i ratunek był już niepodobnym. Około północy runęła część wspaniałéj kopuły szklanéj, a nad ranem reszta jéj wśród ogromnego łoskotu. Do wielkiéj sali giełdowéj, nad którą kopuła sterczała, nie można było przystąpić, bo stopione żelazo, ołów i szkło kapały na posadzkę i utrudniły dostanie się pompierów do pobocznych sal, gdzie były archiwa i ważne papiery. Nie ocalał też ani świstek. Jeden z piwowarów w pobliżu giełdy, cały swój wywar piwa obrócił na gaszenie pożaru. Giełda ta zbudowaną była 1531 r. i kosztowała 300,000 koron. W kilkadziesiąt lat potem zgorzała, lecz ją miasto odbudowało swoim kosztem. Giełda londyńska zbudowana 1566 r. jest naśladowaniem antwerpskiéj. W salach jéj mieściła się od r. 1664 do 1811 akademia założona przez Dawida Teniersa; bractwo św. Łukasza odbywało tam również swoje zebrania, jak również kompania indyjska która była wzorem dla późniejszéj angielskiéj kompanii indyjskiéj. Sale giełdy ozdobione były freskami najpierwszych mistrzów flamandzkich. Sale przeznaczone dla izby handlowéj, dla trybunału handlowego i syndykatu giełdy niedawno zostały wspaniale przybrane i pięknemi malowidłami al fresco ozdobione.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 5 sierpnia. Cesarstwo przybyli wczoraj do Cherbourga o 5téj po południu. Podczas przyjmowania, Cesarz wyraził zadowolenie swoje, iż dzieło rozpoczęte w czasie wojny, poświęcić może w pokoju. Flota angielska stanęła w Cherbourgu o 7méj. Niezmierna liczba ludzi znajdowała się wszędzie. Dziś nastąpiło spotkanie z Królową angielską, która w południe wysiadła na ląd. Królowa przyjęła ofiarowane sobie śniadanie, które odbyło się w szczupłém kole osób w domu prefektury morskiéj.

Londyn 6 sierpnia. Okręt „Agamemnon“ przybył szczęśliwie z jednym końcem drutu telegrafu podmorskiego do Walencyi w Irlandyi, a „Niagara“ z drugim końcem do Newfoundland. Zdaje się, że zatopienie drutu powiodło się zupełnie. Oba okręty telegrafują ze sobą.

Bruksella 5 sierpnia. W Izbie deputowanych wczoraj, odrzucono 52 głosami przeciw 45 wniosek tyczący się odroczenia rozpraw nad ufortyfikowaniem Antwerpii. Następnie głosowanie nad projektem rządowym wypadło 39 głosów za, 53 przeciw. Prezydent oznajmił, że gabinet cofa cały projekt tyczący się umocowania téj twierdzy. Rogier oznajmił Izbie, że sesya zostanie jutro odroczoną lub zamkniętą. Nie sądzą, aby gabinet podał się do dymisyi.

Depesza londyńska donosi nad wszelkie spodziewanie, iż przeprowadzenie drutu telegrafowego przez Ocean atlantycki powiodło się; mówimy, że nad wszelkie spodziewanie, albowiem właśnie miesiąc temu donoszono o starganiu drutu i zgubieniu znacznéj jego części, a nawet mówiono o zaniechaniu dalszych robót.

We czwartek nie było posiedzenia Bundestagu, pomimo że takowe co czwartek odbywać się zwykło. Zapewne chciano czekać na rezultat kroków przez Hanower przedsiębranych w sprawie holsztyńskiéj.

Królowa angielska po powrocie z Cherbourga uda się 9go do Londynu, a 10go przed południem wsiądzie na okręt w Gravesend i popłynie do Antwerpii, poczem uda się do Kolonii i przyjedzie do zamku Babelsbergu przy Poczdamie.

Według doniesień z Petersburga z 28go lipca, wielkie ćwiczenia i obroty w polu obu korpusów gwardyj, pieszego i konnego, obozujących pod Krasnoje, rozpocząć się miały 6go sierpnia a skończyć w drugiéj połowie tegoż miesiąca. Donoszą także, iż okres służby wojskowéj, dotychczas 25-letni a w istocie nieograniczony, ma być zmniejszony znacznie. Zajmują się także czynnie przekształceniem i częściowym zniesieniem *czynów* to jest dotychczasowéj klasyfikacyi rang. Zresztą wszyscy w Petersburgu zajęci byli uroczystością zarazem dworską i ludową, która miała się odbyć w Peterhofie 3 tm.

Listy z Aleksandryi w Egipcie z 25go lipca donoszą, że za nadejściem do miasta Gazy doniesienia z Dżeddah o tamecznych mordach, nastały 13go i 14 lipca zbiegowiska niepokojące między muzułmanami i chrześcianami, które jednak urzędnikom tureckim udało się uspokoić.

W Hindostanie nadeszła, według ostatnich wiadomości do 3go lipca sięgających, pora dżdżysta, podczas któréj większe działania wojenne zawieszone być mają ze strony Anglików na teatrze nadgangesowym, gdzie powstańcy na wszystkich punktach prowadzą wojnę podjazdową. Na środkowo-indyjskim teatrze, zdobycie przez Anglików Gwalioru nie zadało bynajmniéj stanowczego ciosu powstaniu: drobne oddziały powstańcze snują się po całych Indyach środkowych, podobnie jak po równinach nadgangesowych, a mimo raportów angielskich o zupełnem zniszczeniu powstańców w Gwaliorze, korpus ich piętnasto-tysięczny cofnął się z tego miasta na południe pod przewodnictwem dzielnego Tantia-Topay i posuwa się w głąb Hindostanu ku granicom wielkorządztwa bombajskiego. Cały ciąg działań i zdarzeń wojennych w okresie od zdobycia Bareilly 7go maja aż do upadku Gwalioru i do chwili odejścia ostatnich wiadomości na początku lipca, opisujemy wczoraj i dzisiaj pod powyższym oddziałem „Indye“, kreśląc zarazem obraz obecnego stanu rzeczy na indyjskim teatrze wojennym.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 7 sierpnia.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr.	438	435
Ruble obrączkowe agio	6	5 1/4
Talary pruskie za 150 złr.	97 5/8	97 1/4
Cwancygiery . . . złr.	105 1/2	104 2/3
Półimperyały rosyjskie . . . złr.	8 19	8 12
Napoleondory 20 fr. . . . „	8 11	8 6
Dukaty holend. ważne. . . . „	4 47	4 42
„ austryackie . . . „	4 49	4 44
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . „	80 3/4	80 1/4
Obligacye indemn. z kupon. . . . „	83 3/4	83 1/4
Pożyczka narodowa z r. 1854 . . . „	83 2/3	83
Listy zastawne polskie z kuponami . . . złp.	99 1/6	98 1/2
Wiedeń 7 sierpnia (telegraf.)		
Augsburg	105 1/8	
Hamburg	77 1/8	
Londyn	10 13 1/2	
Paryż	122 7/8	
Agio od złota	7 1/4	
5% Metaliki	82 7/8	
4 1/2 % „	—	
4% „	—	
3% „	—	
Losy z r. 1834	—	
„ „ 1839	—	
„ „ 1854	110 1/4	
Pożyczka narodowa 5%	83 7/8	
Obligacye indemniz. galic.	82 5/8	
Akcye Bankowe	968	
„ kredytu ruchomego	240	
„ kolei francusko-austryackich	258 1/8	
„ kolei północnéj	—	
Lwów 4 sierpnia.		
Dukat holenderski	4 47	4 44
„ austryacki	4 50	4 47
Półimperyał rosyjski	8 20	8 16
Rubel rosyjski	1 36	1 35
Talar pruski	1 33	1 32
Pięciozłotówka polska	1 11	1 10
Listy zastawne galic. bez kupon.	80 36	80 15
Oblig. indemn. galic. bez kupon.	82 20	81 45
Pożyczka narodowa bez kupon.	83 36	82 53
Warszawa 5 sierpnia.		
Półimperyały . . . rubli	— —	5 43
Obligi skarbowe . . . „	92 86	— —
kupon	—	1 38 8/9
Listy zastawne III okresu . . . rubli	14 78	— —
kupon	—	— 7 1/6
Wrocław 6 sierpnia.		
Banknoty austryackie	97 2/3	—
Polskie bilety bankowe	89 2/3	—
„ listy zastawne	88 1/2	—
Poznańskie listy zastawne 4%	99 1/2	—
„ „ „ 3 1/2 %	87 3/4	—
Oblig. kolei krak.-szląsk.	—	79 3/4

Wiadomości handlowe i przemysłowe

Wrocław 4 sierpnia. Oddawna nie pamiętamy tak żwawego targu jakim był dzisiejszy. Rzecz tem ważniejsza zwłaszcza, iż robiły się wyłącznie interesa, jak to mówią rzetelne, to jest, iż pozornych tranzakcyi nie było wcale. Kupowali Sasi, lubo na odleglejsze termina; kupowali też handlarze z dolnego Szląska i właściciele większych młynów. Można sobie wystawić, że w obec tak żywéj ochoty kupowania, jaką okazali ci obcy przybysze, nie dali się im wyprzedzić co do tego tutejsi handlarze i spekulanci. Oferty przechodziły zatem z rąk do rąk po cenach rosnących nagle. Przyczyną tak nagle zmienionego usposobienia handlujących jest w istocie skarga powszechna, iż słota zaszkodziła bardzo zbożu na pniu stojącemu, a nawet leżącemu na pomieci. Pszenicy ofert skąpo było i cena rośnie nagle. Żyto sprzątnięto rażno po cenach podnoszących się raptownie. Jęczmień też postąpił w cenie. Rzepak wątło się trzyma. Znaczymy cenę dzisiejszą rzepaku jarego 115—119—126 srgr. (po 3 kr.); rzepak zimowy 110—115—120 srgr. za szefel pruski (przeszło 14 garncy). Na koniczynę czerwoną jest teraz większy popyt i pozbyto jéj nieco po umiarkowanych cenach; biała nieszczególnie poszukiwana. Znaczym ceny czerwonéj 18 5/6—17 3/4—17 1/3 tal. za centnar pruski. Spirytusu z ziemniaków wiadro o 60 kwartach 9 tal.

Szczecin 3 sierpnia. Ceny nasienia koniczyny obu barw praktykują się w targowisku tutejszém następnie: czerwona 16—18; biała 22—24 tal. centnar pruski (83 1/2 funtów wiedeńskich).

Halle (w Saksonii pruskiéj) 31 lipca. Od trzech dni mamy duże deszczu, co sprawia zupełną przerwę w robotach. Daj Boże! by się wnet wypogodziło i rozwiały się nasze obawy o sprzęt tegoroczny.

POCIĄGI OSOBOWE NA KOLEI ŻELAZNÉJ.

Odchodzą z Krakowa:

do Dębicy: g. 12 m. 15 w połud. — g. 9 m. 5 wieczorem.
do Wieliczki: g. 6 m. 30 rano — g. 9 m. 30 wieczorem.
do Wiednia: g. 6 m. 10 rano — g. 3 m. 25 po południu.
do Wrocławia i Warszawy: g. 8 m. 30 rano.

Przychodzą do Krakowa:

z Dębicy: g. 5 m. 20 rano — g. 2 m. 35 po południu.
z Wieliczki: g. 10 m. 46 rano — g. 7. m. — wieczorem.
z Wiednia: g. 11 m. 25 połud. — g. 8 m. 15 wieczorem.
z Wrocławia i Warszawy: g. 11 m. 25 przed południem.

Z Dębicy do Krakowa:

odchodzą: g. 11 m. 15 przed połud. — g. 3 w nocy.
przychodzą: g. 3 m. 27 po połud. — g. 12 m. 25 w nocy.

Przyjechali od 6 do 7 sierpnia.

HOTEL POLLERA. Blitzfeld Rudolf adwokat z żoną ze Styryi. Wessely Karol, Theuer Franciszek tech. z Górki. Mareck Bernard, Kutorga Michał, Janiszewski Bonifacy wł. dóbr z żoną z Wiednia. Kastory Ludwik z Irlandyi. Szydłowski Kazimierz, Kapliński Leon artysta z Paryża. Supper B. kupiec, Lafarque Jan kupiec z Wrocławia. Kreums Józef budowniczy z Witkowice. Borkowska Marya obyw., Janowska Izabela obyw. z Granicy. Feurstein Rajmund kupiec ze Lwowa. Baron Sedlnitzky Hermann z Opawy.

Wyjechali: Boyer Aleksander inżynier, Jaworek Wilhelm inżynier, Hallauer Władysław urzędnik. Marschner Rudolf Suchecki Henryk profesor, Thorson E. M., Robaczowski Feliks doktor medycyny z żoną do Wiednia. Kazadajew Barbara, Blücher Gustaw, Kusmenkowa Zenobia, Fengler Traugott do Berlina. Grzybowski Witalis wł. dóbr do Rokowa. Skrzyński Aleksander wł. dóbr do Libuszy. Mareck Bernard inżynier do Tryestu. Kutorga Michał do Warszawy. Baron Sedlnitzky Hermann kupiec do Tarnowa.

HOTEL DREZDEŃSKI. Józef Bzowski obyw., Aleksander Bzowski obyw., Kazimira Zaklikowa z córką z Polski.

HOTEL ROSYJSKI. Emilia Kostkowska wł. dóbr ze Stanów. Ignacy Förster pułkownik z Bochni Wincenty Martinetz urzędnik z żoną z Wiednia. Eliasz Fitkalo porucznik z Debreczyna.

Wyjechali: Wincenty Sarnecki wł. dóbr do Francyi. Henryk Kieszkowski wł. dóbr do Sanoka. Włodzimierz Skolnikowski wł. dóbr, Władysław Skolnikowski wł. dóbr do Berlina. Józef Golotka urzędnik z żoną do Opola. Fryderyk Grossmann ze synem do Gräfenbergu. Wilhelm Negerschmidt z familią do Gliwic. Emilia Kostkowska wł. dóbr do Kreuznach. Ksiądz Józef Brown do Lwowa. Ksiądz Tadeusz Willet do Tarnopola.

HOTEL SASKI. Tytus Drohojewski właś. dóbr z Galicyi. Jarosław Schultz obyw., Anna Schultz obyw., Flora Stanowska wł. dóbr, Barbara Stanowska wł. dóbr, Wojciech Mieszkowsi wła. dóbr ze synami z Polski. Kazimierz Grocholski wł. dóbr z żoną z Warszawy. Józef Rożański ob. z Karpat Ksiądz Jan Steczkowski z Przemyśla.

Wyjechali: Julia Wędrychowska wł. dóbr, Ewa Wędrychowska obyw. do Polski. Zygmunt Rościszewski obyw. do Karpat.

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

Dzień	godzina	wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	stan ciepł. podług Reaumura	wilgoć. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
6	2	328''' 60	+17 6	71	północny słaby	pochmurno	przed połud. grzmot od zachodu i nieco deszczu	13°1	+21° 8
	10	328 50	15 5	79	zachodni „	„			
7	6	328 65	13 7	91	północny „	„			

W Drukarni CZASU.

Za Rządzcę drukarni, Stanisław Gralichowski